

WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tydzień

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71.

Adres Redakcji: PIOTRKÓW, ul. POCZTOWA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

miejscowościach 20 hal.—20 groszy

Prenumerata kwartalna 3 kor.—300 groszy

Naczelny Komitet Narodowy do Legionów Żołnierze Polscy, Legioniści!

Dwa lata z górą minęło, jak wielkiemu wezwaniu nieśmiertelnej idei wolnej Ojczyzny posłuszni, stanęliście w polu, aby walczyć z Rosyą, z najcięższym wrogiem wolnej Polski.

Wzięliście w siebie ducha całego rycerstwa polskiego i całego męczeństwa polskiego. I duchem tym niezłomni poszliście śmiało na drogę nieznaną wysiłków, ofiar i poświęceń. I jakkolwiek droga ta okazała się dłuższą, niż wówczas przed dwoma laty, najbystrzejszy mógl przewidywać umysł, wytrwaliście na niej. I jakkolwiek droga ta okazała się nieraz cięższą i żmudniejszą, niż tego najtwardsze prawo strasznej wojny wymaga, nie zeszliście z niej.

Za to Wam, Żołnierze Polscy, Cześć! Od współczesnych i potomnych cześć!

Sami wawrzynem sławy wiekuistej uwiecznieni, bluszczem legendy słonecznej spowici, zebraliście, Żołnierze Polscy, Narodowi Swemu nowy skarb bezcennych wartości moralnych: wiary i wierności, męstwa i stałości, poświęcenia i wytrwałości.

A skarbu tego, Wy, Żołnierze Polscy, twórcy jego najofiarniejsi — strzedz winniście przedewszystkiem. Albowiem, skoro raz daliście go Narodowi, nie jest on już Wasz, lecz całego Narodu.

A Naród drży oń, aby nie zmniejszył się, aby nie przepadł. Bo Naród potrzebuje go zawsze. I dziś, gdy straszna wojna jeszcze trwa, losy największych i najpotężniejszych narodów trzymając w zawieszeniu. A jeszcze więcej w przyszłości, kiedy wojna kończyć się będzie i nadejdzie pora sprzętu po krwawej siejbie. Bo wówczas potrzeba będzie nie tylko polskiego słowa, polskiej skargi i polskiego żądania. Ale przedewszystkiem potrzeba będzie polskiego czynu, którym Wy jesteście, Żołnierze Polscy.

Dlatego w ciągu tych strasznych dwóch lat, nie było ani jednej godziny, w którejby nie tylko my, Naczelny Komitet Narodowy, ale z nim razem każdy prawy i rozumny Polak, w cokolwiek wierzył i cokolwiek oczekiwał, nie otaczał Was, Żołnierze Polscy, troską najserdeczniejszą, miłością najgłębszą. Albowiem wiarą jesteście i nadzieją, nie tylko naszą, lecz całego, jak On, wielki i nieszczęśliwy, Narodu. W Was znalazła swój najpełniejszy i najpiękniejszy wyraz jego najgłębsza nadzieja. Tej Idei, a nie jednostkom, jakkolwiekby Wam się wydawały świetnemi, służycie i służyć obowiązani jesteście.

A czas tej służby wielkiej nie zakończył się jeszcze. Jeszcze nie koniec wojny. Jeszcze nigdzie i w niczem nie zapadło żadne rozstrzygnięcie. Na chwiejnych szalach wagi polskich losów nie wszystkie jeszcze znajdują się ciężary. A skoro tak, nie wolno Wam, Żołnierze Polscy, zabierać z nich ciężaru największego i najbardziej cennego, ciężaru Waszych wspaniałych czynów orężnych, Waszego męstwa nieustraszonego, Waszej ofiarności i Waszej dotychczasowej wytrwałości!

Z Waszego najszczytniejszego obowiązku, z Waszej służby najwyższej, nie zwolnił Was jeszcze Naród, jakkolwiek pilno Mu ujrzeć Was wśród siebie i cieszyć się z Wami — najmilszymi. Nie zwalniają Was z Waszego obowiązku, Żołnierzy Polskich, ani my żywi, którzy w Was nadzieję swoją położyli, ani oni umarli, bohaterscy towarzysze Wasi, którzy wiarę swoją w słuszość i tryumf sprawy naszej krwią swoją przypieczętowali.

Dlatego, jakkolwiek męczarnie oczekiwań Waszych i naszych zdają się już oddawna przekraczać granice ludzkiej wytrzymałości, musimy trwać! Musimy — Wy i my! Musimy wszyscy! Albowiem próba wytrzymałości jest dla przyszłości narodu jeszcze ważniejszą, niż próba nieustraszonego męstwa i ofiarności bez granic.

A jakież nieszczęście niewysłowione spotkałoby nas wszystkich, gdyby tak świetnej próbie męstwa i ofiarności nie odpowiedziała próba tej najwyższej, najtrudniejszej, bo najbardziej męskiej cnoty, którą jest — wytrwałość.

Żołnierze Polscy! Kiedy pamiętnego dnia 4 września 1914 r. stanęliście na Błoniach krakowskich u stóp królewskiego Wawelu, jeszcze jako chłopięta, świętym zapalem rozpłomienione, aby złożyć żołnierską przysięgę, my — Naczelny Komitet Narodowy — powiedzieliśmy Wam wówczas, że „nieskalaną chorągiew walczącej Polski uwieńczyć macie nietylko wawrzynem sławy, lecz także tryumfu“. Sława dzisiaj już jest. Wielka sława. Ale tryumfu jeszcze niema!

Dlatego musicie trwać, aż za sławą przyjdzie tryumf Idei, o którą od dwóch lat walczyście, tryumf, Wolnej i Niepodległej Polski! Dlatego czekajcie na nią! Czekajcie dalej, nieustraszeni w boju, niezachwiani w wierze, niezłomni w obowiązku przyjętym!

Czekajcie i trwajcie!

KRAKÓW, 18 października 1916

NACZELNY KOMITET NARODOWY

Prezes:
BILIŃSKI

Sekretarz generalny:
SROKOWSKI

Wiceprezes:
JAWORSKI

EKONOMICZNE ZNACZENIE POŁĄCZENIA GALICYI I KRÓLESTWA POLSKIEGO

Dążenia polityczne Polaków opierają się na tradycji wspólnych dziejów, zależą od uświadomienia przynależności narodowej i językowej, wreszcie idą w kierunku osiągnięcia uświęconego długim pożądaniem ideału własnej państwowości. Interes gospodarczy nie może tu rozstrzygać, ale nie wolno politykom interesu tego pomijać, ani postępować w kierunku dlań szkodliwym.

To też żądanie narodu polskiego w obecnej wojnie, jakie sformułowała wyrobiona politycznie część społeczeństwa w programie Naczelnego Komitetu Narodowego zbadane być musi w stosunku do gospodarczych korzyści obu zainteresowanych krajów Galicyi i Królestwa.

Ludność i społeczeństwo. Gospodarczy byt kraju zależy w znacznym stopniu od jego terytorium, liczby ludności, oraz stopnia zaludnienia. Królestwo Polskie i Galicya rozdzielone sztucznie przez rozbiory, a potem przez traktaty wiedeńskie stanowią całość o rozmiarach średniego europejskiego państwa.

	Obszar w km. ²	Ludność w 1000 w 1913 r.	Na 1 km ² wypada
Królestwo Polskie	126955	13058	102
Galicya	78497	8082	102
Razem	185452	21140	

Przyszła Polska rozmiarami swego terytorium przewyższy nietylko Rumunię, Bułgarię, Grecję, ale nawet Anglię z Walią, które to państwo obejmuje obszar 151 tysięcy km².

Pod względem ludności Polska będzie 7-em państwem w Europie i wyprzedzi Włochy i Węgry. Zaludnienie zaś posiada wyższe niż Austro-Węgry.

Ze względu na rozwój wewnętrzny pożądanymi są narodowo jednolite państwa, które w chwili wojny okazują największą jednomyślność w obronie granic i wydobyć potrafią najwyższy zasób energii i miłości ojczyzny. W dobie obecnej żadne niemal państwo nie

jest jednolitem etnograficznie; pożądanem jest przecież, aby narodowość panująca przeważała liczebnie w takim stopniu, iżby mniejszości niezaprzeczoną jej przewagę uznać musiały. Na terenie Polski mieszkaly następujące narodowości (uwzględniam tylko najliczniejsze)

	Liczba absolutna w 1000	Na 100
Polacy	13852	65.5
Rusini	3208	15.1
Niemcy	643	3.0

Na połączonym terytorium Królestwa i Galicyi spada przeto ludność ruska do 15%, a zatem ustaje cały szereg pretensji ruskiego narodu do udziału w rządzie. Stanowią oni mniejszość, z którą trzeba się liczyć i udzielić jej autonomię językową w szkole i urzędzie ale ustać powinna waśń o podział władzy, która zakłócała rozwój Galicyi, gdzie rusini stanowili 41% ogółu ludności.

Podobnie i kwestya żydowska musi się złagodzić, ponieważ żydzi w Galicyi są elementem więcej zasy-milowanym z Polakami, rozumieją korzyści, jakie dla nich wynikną z utworzenia państwa polskiego i mają przekonanie, że konstytucja tego państwa zagwarantuje im równe prawa z innymi tegoż obywatelami. Główną przyczyną nadmiernego napływu żydów do Królestwa była polityka rządu rosyjskiego. To też wymuszenie na Rosyi zniesienia ograniczeń wobec żydów, a zwłaszcza t. zw. strefy osiadłości równałoby się prawie rozstrzygnięciu kwestyi żydowskiej w Polsce.

Jeżeli weźmiemy podział na wyznania, ponieważ statystyka austriacka nie uwzględnia języka żydowskiego, to liczba osób wyznania mojżeszowego wynosiła:

w Galicyi	878 tysięcy
w Kr. Polskiem	1722 „

Razem 2610 tysięcy = 12.3% ogółu ludn. a zatem mniej niż w Królestwie samem.

Ponieważ ludność Królestwa i Galicyi, jak świadczy rozwój jej w ciągu ostatnich stu lat, rozwija się normalnie i przyrasta szybko, można mieć nadzieję, że po wojnie straty w ludziach, poniesione przez Polskę, wkrótce wyrównane zostaną.

Struktura społeczna Królestwa i Galicyi wykazuje cechy pokrewne, a mianowicie opiera się na warstwie rolników, która liczniejszą była w Galicyi, niż w Królestwie. Zawodowy podział ludności dawał według obliczeń przybliżonych na 1000

	Urzędy i zawody wolne	Siła na	Zajęcia prywatne	Kapitały i renty	Rolnictwo	Przemysł	Komunikacje	Handel	Inne
Kr. Polskie	25	27	102	29	566	154	17	67	13
Galicya	23	11	33	17	766	88	14	40	8

Ani Królestwo ani Galicya nie były w stanie zatrudnić całej swej ludności pracującej. Wynikiem była emigracja stała (do Ameryki) i sezonowa, która kierowała się głównie do Niemiec, ale szła również do krajów austriackich, do Danii, Francji, Holandyi, z Królestwa zaś także do Rosyi.

Cyfry emigracji stałej dochodziły rocznie do 80 lub 90 z górą tysięcy. Emigrację sezonową z obu krajów oceniamy na 500—600 tysięcy.

Pomimo kwot, które emigranci wysyłali do kraju, a które dochodziły do 60, a nawet 80 milionów rocznie, zjawisko emigracji uważać należy za wysoce dla gospodarstwa krajowego niepożądane, ponieważ zabiera przeważnie ludność w wieku produkcyjnym i stanowi dowód niedostatecznego uprzemysłowienia obu krajów.

Ze stanowiska podatkowego i militarnego taki odpływ znacznej części ludności, który w Galicyi wyniósł w dziesięcioleciu 1900/10 w emigracji stałej 477 tysięcy osób, jest wielką i niedającą się powetować stratą. Społeczeństwo i państwo poniosło wydatki na ich wychowanie i wyżywienie, przez wyjazd ich z kraju zaś, wydatek ten okazał się nieproduktywnym. Należy przeto dążyć do takiego ukształtowania stosunków, przy którym emigracja zmniejszy się do minimum, wyrównywanego napływem obcych do kraju. Podobnie i emigracja sezonowa uważaną być musi za zjawisko deficytowe, ponieważ setki tysięcy ludzi w produkcyjnym wieku powiększają bogactwo nie własnego, ale obcego społeczeństwa.

Głównym elementem emigracji w Królestwie jest ludność bezrolna, której liczono w 1901 r. po wsiach 1.220.333. W Galicyi zaś przyczyną emigracji szukać należy w olbrzymiej liczbie małopolskich. A mianowicie na 1206 tysięcy gospodarstw, połowa (598 tys.) rozporządzała obszarem poniżej 2 hektarów, a 404 tys. gospodarować musiało na 2—5 hektarach.

Przyszły układ stosunków gospodarczych dążyć powinien do takiego rozwoju przemysłu, któryby zaabsorbował pracę tego nadliczbowego na roli pierwiastka. Chodzić nam przeto musi o podniesienie gospodarstw rolnych w kierunku intensywniejszej uprawy i hodowli, o takie gałęzie gospodarstwa rolnego, któreby spowodowały rozrost produktów, uważanych dziś za drugorzędne, które jednak stanowią artykuły eksportu za granicę, o uprzemysłowienie rolnictwa, a przede wszystkim o rozwój właściwego przemysłu. Jak wskazuje bowiem doświadczenie i obserwacja stosunków współczesnych, rozwój przemysłu i rolnictwa dotrzymują sobie zwykle kroku, a odbiorcami na produkty rolne są przede wszystkim warstwy własnego społeczeństwa, zatrudnione w przemyśle i handlu.

To też znając liczbę i stosunki ludności na terenie przyszłej Polski, zadać sobie musimy pytanie, jak oddziałają na postępy przemysłu połączenie Królestwa i Galicyi. Występuje tu zagadnienie podstawowych surowców, to zn. istnienia, rozmieszczenia i zasobu kopalń, oraz istniejących przed wojną gałęzi przemysłu, stanu ich i możebności rozwoju.

Bogactwa kopalne. Przyroda wyposażała polskie ziemie w terytorium o wielkich skarbach mineralnych i bogactwie metali, lecz polityczny podział krajów nie liczył się zgoła z tym faktem. Terytorium to, znane w geografii fizycznej pod nazwą wyżu małopolskiego, sięga na zachodzie aż po dolinę Odry, na południu i wschodzie granicę jego tworzy górny i środkowy bieg Wisły. Na północy ciągnie się granica doliną rzek Pilicy, górnej Warty i Bzury. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę bogate zagłębienie węglowe, sięgające do głębokości 1300 metrów. Według obliczeń geologów (Wójcik, Gaebler, St. Czarnocki) obejmuje ono 92—112 miliardów ton węgla. To bogactwo rozdziela się (przyjmując oszacowanie Wójcika) na poszczególne dzielnice, jak następuje:

	tysiące ton
Śląsk Górny	47132097
Galicya	23580000
Morawy i Śląsk (Ks. Cieszyńskie)	16139200
Królestwo Polskie	5651864
Całe polsko-śląskie zagłębienie węglowe	92503161

Największe bogactwo węglowe, a także najlepszy węgiel, nadający się również na koks, posiada pruski Śląsk Górny. Zasoby węgla w Królestwie, tak nieodzowne dla rozwoju przemysłowego kraju, że strata zagłębia oznaczałaby ruinę gospodarczą, nie wynoszą nawet dziesiątej części zasobów Górnego Śląska, a węgiel tu wydobywany jest gorszy pod względem jakości. Bogactwa węglowe w Galicyi, które pozwalają przewidywać potężny rozwój przemysłu w tym kraju, są właściwie dla szerszego ogółu odkryciem XX wieku; dotąd mało eksploatowane kryją w sobie zasoby olbrzymie.

Produkcję węgla całego zagłębia obliczono za rok 1910 na 43 mil. ton, a mianowicie:

	Ilość wydobytego węgla w tys. ton w latach:			Przeciętna liczba robotników w latach 1906-10
	1897	1906	1910	
Górny Śląsk	20636	29553	31257	90074
Ostrawa Morawska, Witkowice (Śląsk Austriacki)	5357	6886	6155	20860
Dąbrowa, Sosnowiec (Król. Pol.)	3705	4550	5337	23516
Galicya	783	1303	1345	6257
W całym Polsko-śląskim zagłębiu	30472	43393	43115	140707

Kopalnie w zaborach niemieckim i austriackim są w rękach potężnych towarzystw akcyjnych, których właściciele Niemcy przeważnie posiadają wielkie zakłady hutnicze, oraz fabryki. W Królestwie Polskiem pracuje polski kapitał obok amerykańskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, także w towarzystwach akcyjnych, których dywidendy wynoszą 12-30%. Robotnicy zatrudnieni w Śląsko—polskim obszarze, to prawie wyłącznie Polacy z Galicyi, Śląska i Królestwa.

Bogactwu węgla towarzyszą zasoby żelaza. Ilość rud żelaznych na terytorium Królestwa oceniamy na 3—4 miliardów cetnarów metrycznych.

Rudy żelazne znajdują się w okolicach Częstochowy, w ziemi Radomskiej i Kieleckiej, wzdłuż podnóża gór Świętokrzyskich. Na ogół zawartość żelaza w tych rudach waha się od 25-40%, a zatem niższa jest, niż w rudach rosyjskich z Krzywego Rogu. Było to powodem, że przemysł żelazny Królestwa przerabiał rudę rosyjską, a zaniedbywał własne kopalnie. Bogactwo rud naszych jest przecież tak znaczne, że starczyć może przy odpowiedniej eksploatacji na potrzeby Królestwa, Galicyi, a nawet na wywóz do Śląska Górnego.

Godnem uwagi jest w Królestwie bogactwo cynku, które starczyć może dla kraju i galicyjskich hut cynkowych koło Sierszy.

Obszary naftowe znajdują się tylko w Galicyi, gdzie wzdłuż Karpat, na przestrzeni 365 km.² od rzeki Raby prawie po Czeremosz ciągną się znane pola naftowe. Prof. Zuber oceniał jeszcze w roku 1897 bogactwo źródeł naftowych Galicyi na 470 mil. ton. Centrum produkcji znajduje się obecnie w Borysławiu, Tustanowicach, w pobliżu Drohobycza, gdzie jest główny ośrodek rafinerii nafty i benzyny.

W produkcji światowej zajmuje produkcja nafty galicyjskiej trzecie miejsce (pierwsze zajmują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, drugie Baku), nie wynosi atoli ani 6% ogólnej (5, 5% w roku 1909). Rozpatrywana z osobna wykazuje produkcja ropy w Galicyi szybki rozwój. Od 5.2 mil w roku 1902 wzrosła do 16 mil. cetnarów metr. przeciętnie w latach ostatnich (do roku 1911), osiągnąwszy wartość produktu 47 mil. koron. Wzrosła przeto przeszło o 200%. Według notowań Związku producentów ropy we Lwowie wyprodukowano ropy naftowej w Galicyi w roku 1913-tym 10 mil. cetn. metr. wartości 57¹/₄ mil. koron.

Zasoby cennego, a rzadkiego wosku ziemnego, ozokerytu, którego pokłady znajdują się w Galicyi obok kopalń nafty wyczerpują się.—Przyczyną tego stanu rzeczy jest gospodarka rabunkowa, przy której nie oszczędza się ani ludzi, ani materiału. Wyczerpywanie się materiału jest przyczyną wzrostu cen.

Galicya jest także krajem obfitującym w sól kamienną i solankę. Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni znane były już w XIII wieku. Były one własnością królewskich domen, jako dobra królewskiego stołu. Z przejściem Małopolski pod panowanie Austrii wcielono wszelkie kopalnie i źródła słone, jako własność korony, do austriackiego monopolu solnego. Oprócz Bochni i Wieliczki wydobywa się sól w 9-ciu salinach Galicyi Wschodniej—najobficiej w Stebniku, znajduje się ona także w licznych źródłach mineralnych, służących celom leczniczemu. Produkcja soli w Galicyi wynosiła przeciętnie w latach 1906-10 1, 7 mil. ctn. metr. Tymczasem w roku 1913 wydobyto dzięki pewnej poprawie urządzeń technicznych 1997690 ctn. metr. Podczas wojny mimo chwilowej inwazyi rosyjskiej produkcja do sierpnia 1915 wyniosła 1 mil. ctn. metr.

Rozdział bogactw górniczych na Królestwo Polskie i Galicyę wykazuje, że obie te dzielnice posiadają wspólne naturalne podłoże geologiczne i tak rozłożone terytoryalnie kopaliny, że dopiero połączone w jeden obszar państwowy należycie rozwinąć się mogą.

Zasoby węgla eksploatowane należycie na setki lat, nawet bez węgla z Górnego Śląska stanowić mogą podwalinę przemysłu, rudy żelazne i wielkie piece z Królestwa, dostarczać surowca dla galicyjskiego prze-

mysłu, sól zaś i naftę dowożone z Rosyi czerpać może cały obszar z galicyjskich kopalń.

Dotąd należytemu wyzyskaniu zasobów kopalnych Królestwa stały na przeszkodzie rosyjskie taryfy cłowe, oraz brak dostatecznie rozbudowanej sieci komunikacji lądowych i wodnych.

Komunikacye. Sieć komunikacji lądowych w Królestwie Polskiem dorównać powinna w najbliższym czasie przynajmniej stosunkom galicyjskim. Przed wojną

	Ogólna długość dróg w km.	Na 100 km ² przestrzeni km. drogi.
Szosa. Kr. Polskie	8400	6.6
Galicya	14500	18.4
Drogi żelazne. Kr. Polskie	3002	2.7
Galicya	4175	5.3

Ilość dróg szosowych należałoby przeto w Królestwie potroić, a linii kolejowych wybudować dwa razy więcej, niż ich dotąd było. Podnieść należy z uznaniem, że wojskowość austriacka zrozumiała te konieczności i że sieć komunikacyjna już podczas wojny szybkie robi postępy.

Ze stanowiska gospodarczego najbardziej piekącą sprawą jest ulepszenie połączeń kolejowych wśród poszczególnych dzielnic Polski.—Połączenia te, zwłaszcza między Królestwem a Galicyą, są obecnie wprost opłakane.

Długość granicy między Królestwem a Galicyą, od Będzina do Sokala wynosi w linii powietrznej 350 km. Na całej tej długości sieć kolejowa Galicyi łączyła się tylko w jednym punkcie i to na najsłabszym cyplu zachodnim, t. z. w stacji «Granica».

W tym murze chińskim wskazane są wyłomy następującymi połączeniami kolejowymi, które po stronie galicyjskiej są już po części gotowe:

- 1) Z Kocmyrzowa przez Miechów do jednej ze stacji linii kolejowej Kielce-Żabkowice.
- 2) Z Żabna stacji kolei Tarnów-Szczucin, przez Korczyn, Pinczów do Jędrzejowa, albo Szczucin-Chmielnik-Kielce.
- 3) Z Nadbrzezia przez Sandomierz, Opatów do Dankowa i przez Kraśnik do Lublina.
- 4) Z Bełza przez Tomaszów, Zamość, Krasnstaw do Lublina.
- 5) Z Sokala przez Hrubieszów do Chełma, a po stronie galicyjskiej z Żółkwi do Krystynopola. W ten sposób stworzyłoby się obok już istniejącego 5 nowych połączeń sieci kolejowej Królestwa z siecią galicyjską, obok znacznej korzyści ekonomicznej dla obszarów ziemi, przez którą przechodziłyby te linie, uzyskałoby się w ten sposób najkrótsze połączenia z portami adryatyckimi.

Ulepszenie połączeń Królestwa z portami Bałtyku osiągnąć by można budową linii kolejowych:

- 6) Ostrołęka-Myszyniec i 7) Łowicz-Płock-Rypin-Horodnica.

Na nowe połączenia z Poznańskiem nadawałyby się linie:

- 8) Kutno-Koło-Konin-Słupce-Września i
- 9) Piotrków-Wieluń-Kempno.

W toku operacji wojennych zostały już wybudowane następujące nowe połączenia kolejowe między Galicyą a Królestwem.

1) Nadbrzezie - Ostrowiec 2) Rozwadow - Lublin 3) Bełzec-Lublin-Zamość, 4) Sokal - Włodzimierz Wołyński.

Komunikacje wodne. W zakresie komunikacji wodnych byłoby właściwie wszystko do zrobienia. Na terenie bowiem Królestwa nie jest uregulowana Wisła, ani jej dopływy. Wobec obszarów zagłębia węglowego w Galicyi i Królestwie, oraz handlu leżących nad Wisłą miast Krakowa, Warszawy, Torunia i Gdańska przypadnie dorzeczu Wisły rola wielkiej arterii komunikacyjnej, równa niemal roli, jaką spełnia Ren. Wraz z oderwaniem Królestwa od Rosyi, znaczenie Wisły niewątpliwie się podniesie. Ze wspólnego obszaru węglowego należałoby zbudować trzy główne drogi wodne: kanał w kierunku południowo-zachodnim do Dunaju koło Wiednia, którą to drogą węgiel będzie mógł być przywożonym do Dunaju, przez co ożywi się ruch na tej rzece w Bawaryi, Austrii, a dalej na Węgrzech aż po kraje naddunajskie, dalej droga wodna na Odrze w kierunku zachodnim do niemieckiego kanału środkowego, a temsamem i do Niemieckiego morza Północnego,

wreszcie wiodąca na północ do Gdańska, najważniejsza droga wodna, Wisła, do morza Bałtyckiego; w końcu droga ku wschodowi do morza Czarnego.

Przez zużytkowanie dalszego biegu Sanu otwiera się możliwość połączenia z Dniestrem aż po Morze Czarne, gdzie Anglicy znajdują dzisiaj wielki rynek zbytu, dla węgla. Do tych głównych traktów przyłączyłby się dały drogi uboczne, a mianowicie, od Dniestru przez Lwów do Bugu w Polsce i do Dniepru w Rosyi, dzięki czemu zbliżyłby się dalekie kraje ku centrum węglowemu i przemysłowemu, otworzyłby się następnie wielkie rynki zbytu węgla i powstałyby dwa nowe połączenia wodne do morza Czarnego.

Takie rozbudowanie linii komunikacyjnych okaże się niezbędnem dla Polski przy połączeniu Galicyi i Królestwa, które ze sobą graniczą, wzajemnie się dopełniają pod względem warunków geograficznych i zasobów kopalnych i grupują się wzdłuż najważniejszej arterii wodnej Wisły wraz z całym systemem jej dopływów.

Kraków, wrzesień 1916

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska

Do bohaterstwa przez dezercję...

Lozanna, 5 października 1916

Nie przebrzmiały jeszcze echa słynnej korespondencji p. Wiktorowa w „Rieczy”, z satysfakcją donoszącej publiczności rosyjskiej o zwrocie ku „neutralności” wśród t. zw. „niepodległościowców” polskich, nie odgadnięto jeszcze, jakie to sfery polskie pospieszyły z udzieleniem tego rodzaju informacji publiczności rosyjskiej i w jakim to celu na jednej linii postawione zostało nazwisko brygadiera Piłsudskiego i otoczenia jego z tymi działaczami polskimi, którzy „pierwsi wystąpili z szeregów niepodległego wojska polskiego i ogłosili surową neutralność narodu polskiego.”

Tymczasem rychlej nad spodziewanie wyjaśniła się zagadka.

Oto ukazała się świeżo we wrześniu w Fryburgu książka p. Aleksandra Ładosia p. t. „Legiony” (Imprimerie St. Paul, str. 99, 8^o), poświęcona całkowicie sprawie rozwiązania Legionu Wschodniego.

Autor, który się podjął rehabilitacji tego smutnej pamięci dzieła, znany jest dobrze bawiącym w Szwajcaryi świadkom tragedii rozgrywającej się w Mszanie dolnej, w wrześniu 1914 roku. Zajmując wpływowe stanowisko kierownika biur Wydziału Wojskowego Sekcji wschodniej N. K. N. był on jednym z najwybitniejszych jej aktorów. Widziano owego zażartego, nieprzejednanego „niepodległościowca”, który jeszcze przed wymarszem Legionu Wschodniego ze Lwowa wśród ogólnego zapалу bojowego na podstawie niewyświetlonych dotąd inspiracji agitował za jego rozwiązaniem się, jak szermując energicznie brakiem „gwarancji”, przy boku hr. Skarbka spowodował całą drużynę jasielską do rozejścia się, jak urządził zebrania oficerskie i żołnierskie po batalionach dla przekonania legionistów, że należy chować siły przeciwko innym wrogom, jak wreszcie triumfował, gdy pod wpływem

jego agitacji żołnierze poczęli zakopywać broń w ziemię i zgłaszać się tysiącami po przepustki, z którymi ruszali na wólcę, tułaczkę, nędzę a także areszty i baraki koncentracyjne.

Po zmarnowaniu żołnierza ideowego, dzielnego, zdrowego, dobrze wyekwipowanego, po zmniejszeniu szeregów idących przeciwko Rosyi o trzy blisko pułki, po wprowadzeniu w społeczeństwo polskie ciężkiej depresji i narażenia je wobec podejrzliwych obcych na zarzut zdrady, przybył Aleks. hr. Skarbek, naczelnik tego dzieła, dla odpoczynku do Szwajcaryi, przywożąc nieodstępного pomocnika w charakterze przybocznego sekretarza.

W miarę jak społeczeństwo polskie oryentowało się co do zbrodni, popełnionej na jego honorze, sile i przyszłości, rosło oburzenie, którego odgłosy rozchodziły się nad Lemanem, żądając od autorów rozbicia Legionu Wschodniego rachunku nie tylko z złożonych przez grosz ofiarny i wdowi setek tysięcy i klejnotów, ale także rachunku z zmarnowania jego siły bojowej. Hr. Skarbek zapowiedział opublikowanie swego oczyszczenia i oto właśnie piórem swego sekretarza i pod jego nazwiskiem wystąpił z próbą obrony.

* * *

Obrona to niedołężna, niezdolna przekonać najbardziej niezorientowanego czytelnika, a przedewszystkiem rażąca swą wykrętnością i fałszem. Ma z niej wynikać, że tylko żywoły zaustriaczone lub socjalistyczne zostały w Legionach, dla karyery lub nasycenia zemsty, względnie pod wpływem oszołamiącej gry orkiestry w krakowskich kawiarniach. Natomiast wszystko, co było prawdziwie niepodległościowe, zdobyło się na prawdziwy heroizm wystąpienia z Legionów.

Oto w jak porywający sposób opisuje p. Ładoś pobudki rozwiązania się Legionu Wschodniego (str. 68):

„Czy wolno dobrowolnie narażać naród na stratę setek i tysięcy młodych egzystencji, które w inny sposób mogłyby mu może znacznie pożyteczniejszą służyć? Czy wolno stwarzać fikcję wojska polskiego, bałamuścić opinię publiczną i czynić pozór sprawy narodowej, gdy żadnych danych po temu, że będzie ona tylko sprawą narodową, niema? Czy dobrze wreszcie obniżać poziom aspiracji narodowych, pozwolić na to, aby rządy zabórce nabrały przekonania, że zadowolili się naród polski i takimi Legionami i więcej mu już nie potrzeba? Czy nie trzeba, aby rozległ się głos buntu i protestu? A nad wszystkimi temi pytaniami górujące jedno: czy takie Legiony wykluczą możliwość nowego rozbioru? Czy mu zdołają zapobiedz?”

„I jasnem stało się młodzieży, że interes narodu, dobro nad wszystko uciążliwej sprawy wymaga od niej nie ofiary krwi i życia, lecz zaparcia się swych marzeń i pragnień, rycerskich snów o sławie, narażenia na tułaczkę i prześladowania... Jasnem się stało młodzieży, że dobro narodowe wymaga nie jej pozostania, lecz wystąpienia z Legionu.

„A jednak... Jednak lepiejby było każdemu i łatwiej pójść z Legionem. Targał się rycerski duch tęsknotą do ullańskich rabatów, palił karabin, po tylu latach znowu błyszczący w polskiej dłoni. Trzeba było się wyrzec snów o szpadzie, przezwyciężyć zapal do walki, chęć zemsty za wiekowe krzywdy. Dla swego najwyższego ideału i dobra sprawy polskiej, trzeba się było wyrzec swego najdroższego marzenia: marzenia o wojnie polskiej.

„Z najczystszych pobudek, z dokładnego zważenia i zbadania stanu rzeczy i roztrząśnienia całej sytuacji powstała decyzja młodzieży: rozejście się Legionu Wschodniego.“

Niewątpliwie wiele cierpiała ta młodzież Legionu Wschodniego, która rwała się w pole a którą intrygi Wydziału Wojskowego Sekcji Wschodniej wprost fizycznie zmuszały do rzucenia broni i udania się na włóczęgę. Ale nikogo nie przekona apologetyka hr. Skarbka, usiłująca wmówić, że był to ruch spontaniczny, idący z dołu. Wszak znamy dostatecznie tyle enuncjacji i „Słowa Polskiego“ i „Zjednoczenia“ Grabskiego i deklarację polityków lwowskich, złożoną w dniu 10 listopada 1914 r. władzom rosyjskim. Dokumenty te jednomyślnie i z niejaką dumą stwierdzały, iż plan rozbicia Legionu Wschodniego ułożony był z góry, z premedytacją, poza plecyma młodzieży, przez polityków narodowo-demokratycznych, dla których nie hasła niepodległości ale manifest W. Ks. Miłkołaja i dyrektywy pp. Dmowskiego i Grabskiego były rozstrzygające. O tem wszystkiem apologia hr. Skarbka przezornie milczy, choć tak jest skądinąd wymowna, że wśród motywów rozwiązania się Legionu Wschodniego wymienia nawet przewidywanie podwójnej administracji okupacyjnej w Królestwie, wprowadzonej traktatem poznańskim w styczniu 1915 r. Bo że hr. Skarbek, propagując rozwiązanie się Legionu, przewidywał nowe San Domingo: Węgry, temu się nie dziwimy: wszakże dokument Sekcji Wschodniej N. K. N., ogłoszony w „Wiciach“ w Chicagó pouczył nas, jaką inicjatywę w wysłaniu Legionów na Węgry odegrali najbliżsi przyjaciele hr. Skarbka.

Książka p. Ładosia nie przyniosła ani jednej informacji, któraby w czemkolwiek zmienić mogła do-

tychczasowe oświetlenie smutnej historii Legionu Wschodniego. Nasuwa jednakowoż znamienne refleksje z powodu doboru momentu, w którym została wydana, i aspiracji do nieoczekiwanych pokrewieństw politycznych.

Czytamy w niej mianowicie (str. 92 i nast.):

„Sytuacja Legionów jest dziś tak sama, jaka była w chwili, gdy się rozchodził Legion wschodni“...

A następnie:

„I oto po długich miesiącach najgorętsi i najzagorzalsi zwolennicy Legionów, ich współtwórcy, zaczynają dochodzić do tego punktu, w którym stanął Legion Wschodni. W obozie najskrajniej antyrosyjskim, najbardziej niepodległościowym, odzywać się zaczynają głosy, domagające się rozwiązania Legionów. Dnia 25 marca 1916 r. przedstawiono na ręce prezesa N. K. N. następujący memoriał“... I tu drukują pp. Ładoś — Skarbek w całości obszerny memoriał warszawskiego Centralnego Komitetu Narodowego (C. K. N.), proponujący rozwiązanie Legionów jako „jednej z największych tragedii, jakie znają dzieje nasze“, gdyż w razie dalszego istnienia będą one „jedną z poważniejszych przyczyn szerzącego się niezadowolenia i rozdziewięku pomiędzy polityką Galicji a polityką Królestwa“.

Z niezwykłą pochopnością solidaryzuje się hr. Skarbek z powyższem stanowiskiem Centr. Kom. Narodowego i podpisuje pod nim swe nazwisko. Ustępkuje mu nawet pierwszeństwa: „Trudno naprawdę o bardziej przekonujące przedstawienie istotnego stanu sprawy legionowej“. Jedną tylko ma ambicję wobec przybywającego z Warszawy głosu sprzymierzeńczego: oto przez pióro p. Wiktorowa z „Rieczy“ nie może się pohamować od przypomnienia z bijącą w oczy satysfakcją, że jednak on wcześniej doszedł do tego przekonania, które dziś C. K. N. wygłasza, że C. K. N. z hasłem rozwiązania Legionów idzie w ślady jego z dwurocznem dopiero opóźnieniem.

Toteż z widoczną obawą i drżeniem zwraca się do C. K. N., pytając na zakończenie swej apologii: „Czy jednak wniosek, w którym memoriał ten kulminuje, jest dziś jeszcze wykonalny? Czy gdyby nawet N. K. N. się zdecydował na rozwiązanie Legionów w myśl żądań powyższego memoriału, rozwiązanie to byłoby możliwe po przysiedze...? Czy nie zapóźno?“

Oczywiście, hr. Skarbek i jego sekretarz, jak również p. Wiktorow z „Rieczy“ wraz z ambasadą rosyjską i rządem rosyjskim, niecierpliwie oczekują, czy owo rzucone przez nich pytanie znajdzie w adresacie chętnego korespondenta i potakującą odpowiedź.

Bądźmy jednak otwarci: z największem drżeniem i bólem śledzi ów nieprzewidziany dyalog patryotyczna emigracja polska, głęboko odczuwająca tragedję sytuacji, w której hr. Skarbek jako spadkobierców swej inicjatywy, z pobłażliwym wytknięciem ich opóźnienia się, może wymienić grupy polityczne, w których widzieliśmy „najgorętszych i najzagorzalszych zwolenników Legionów, ich współtwórców“. Czy to błędne koło?

Nie wątpimy ani na chwilę, że ta zagadka czy raczej mistyfikacja będzie jak najrychlej wyjaśniona. Gorąco wierzymy, że powołane do tego czynniki do-

sadną dadzą odpowiedź informacyom Rosyanina, który śmie na jednej płaszczyźnie stawiać imiona bohaterów Legionowych obok inicjatorów rozbicia Legionu Wschodniego.

*

Pp. Ładoś i hr. Skarbek, wyciągając rękę do zgody z tymi, którzy mimo ich wezwania przed dwoma laty w Legionach pozostali i do dziś w nich walczą, dają łaskawie do zrozumienia, że ich o złą wolę i wiarę nie posądzają:

„Odróżnić muszę Legiony jako koncepcję polityczną, zdaniem mojem chybioną i sprawie narodowej wręcz szkodliwą, od Legionistów, dla których prawości intencji, poświęcenia i bohaterstwa jestem z pewnością „z jak najpełniejszym uznaniem i szacunkiem“ — podkreśla autor w przedmowie. Książkę zaś zamyka oryginalnem credo:

„Drogą pełną trudności i przeszkód idzie Naród do zjednoczenia i wolności. Na drodze tej nietrudno

zblądzić, nietrudno popełnić tragiczną pomyłkę. Młodzię walcząca w legionach; jak i ta, która opuściła ich szeregi, działała niewątpliwie w najlepszej wierze i woli, w chęci jak najpożyteczniejszego służenia Tej, co nie zginęła. Wierzę, że wspólne te choć rozbieżne wysiłki doprowadzą do wspólnego celu: zjednoczonej i niepodległej Polski“.

Zdumienie wywołuje ta niespodziana konkluzja. Zatem ten kto w Legionach walczy i ginie, wskrzesza sławę imienia polskiego i kładzie podwaliny wojskowości polskiej, jak i ten, kto z tych szeregów ucieka, na równi mogą być oceniani? Rycerz i dezerter jednakowo dla Polski zasłużeni? Czy te „wspólne a rozbieżne wysiłki“ mają oznaczać podział ról, w których jedni budować będą wojsko a drudzy je rozbijać, a w których rezultacie ziści się Polska zjednoczona i niepodległa?

Perfidya to, czy zanik pewnych komórek etycznych?

Ignotus

LEGIONY NA POLY-BITWY

Do oficerów i żołnierzy wojska polskiego

Pułkownicy - brygadyerzy Leg. Pol. wydali następującą odczwę:

W dwuletniej, żmudnej, obfitej w krwawe ofiary walce zdobyliśmy wreszcie pierwszy zrab wojska polskiego — pierwszy Korpus Polski.

Ten pierwszy Polski Korpus powstaje na żądanie naszych najstarszych oficerów włącznie z Brygadyerem Józefem Piłsudskim. Jak On, będąc wśród nas, tak i my stać będziemy na straży honoru wojska polskiego; dlatego niezłomnie trwać będziemy na raz obranej drodze. Nie kieruje nami uczucie, lecz obowiązek Polaka. W obecnych walkach o przyszłość Polski obowiązek Polaka jest równoznaczny z obowiązkiem żołnierza w szeregach, na których sławę złożyły się walki i krew Legionów. Obowiązek ten będziemy pełnili nadal i wypełnimy, biorąc pełną odpowiedzialność przed Wami i narodem za nasze stanowisko i czyny. Wierzmy silnie, że tak jedynie postępując, zrealizujemy Niepodległe Państwo Polskie.

Maryan Żegota Januszajtis
pułk. bryg.

Józef Haller
pułk. bryg.

• *Zygmunt Zieliński*
pułk. zast. kdtą brygady

W polu, d. 2-X 1916.

II Brygada w lecie 1916 r.

(Fragmenty z pamiętnika)

III.

W rowie przydrożnym, u skraju polany leśnej spędzamy noc, rozsiadłszy się dokoła aparatu telefonicznego, zajęci dyspozycjami, meldunkami. Jesteśmy w sferze ognia i trudno tu pracować. Lecz jeszcze

trudniej gotować się na boje następnego dnia tym o kilkadziesiąt kroków przed nami. Bo nieprzyjaciół, dziś odparty, jakby wietrzył nasze zamysły i nie tylko przedpole, linię i wszystkie drogi dobiegowe obrzuca pociskami armatnimi, ale i przez całą noc ostrzeliwuje się, nie dając zmrzyć oka.

Ledwo ujawiły się blaski słoneczne, rozwiera się piekło przed nami. Poszum wielki idzie po lesie i świsty kul, chlastających gałęzie, i skowyt granatów, lecących za linię, i dudnienie karabinów maszynowych, których nadmiar Moskale ustawili.

Przez to piekło przedziera się kap. Orlik z drugim pułkiem. Nic to, że wściekły ogień. Legioniści idą naprzód! Nic to, że w poprzek zdradne bagna i moczary. Legioniści po brzuch zapadają się w wodorostach i idą naprzód! Już doszli podle okopy nieprzyjacielskie; wywiązuje się walka na granaty ręczne, na bagnety. Moskale w popłochu się cofają, szyki ich mieszają się.

Lecz oto w tym kulminacyjnym momencie ataku z boku poczynają klekotać karabiny maszynowe. Legioniści mają odsłonięte flanki i stoją pod sieją kul. Ani na chwilę linia nasza nie drga, choć spustoszenia już wielkie. W największym porządku ustępuje drugi pułk na swe pozycje, zadając przytem nieprzyjacielowi poważne straty. Mimo korzystnej swej sytuacji wróg nie śmie następować i trwa w swem zneruchomieniu jeszcze długo, bo od 21 czerwca do 30 czerwca, jak długo drugi nasz pułk wraz z komendą Brygady stały pod Gruziatynem — tą marną wioszczyzną, o której zarówno nasze komunikaty jak i rosyjskie tyle miały do powiedzenia.

*

*

*

Równocześnie gdy nasz drugi pułk bronił wrogowi przystępu do Gruziatyna i wstrzymał napór od południa na tor kolei Sarny - Kowel i główny punkt węzłowy całego łuku, bronionego przez Legiony, stację Maniewiczze — równocześnie drugi batalion 3 pułku pod kapitanem Szczepanem działał na sąsiadującym

z nami odcinku. Z autopsyi przebiegu tych walk nie znam, mam jednak szczegółowe relacje uczestników. Niejeden zapęd moskiewski sparaliżowali tu nasi starzy Karpaczczy, niejedną trudną sytuację ułatwiali swą postawą i nastawianiem swych piersi—przyczem w ciągu pięciu dni nieustannych marszów i potyczek, ciągłego wskakiwania na coraz to nowy pododcinek, wiecznych przesuwania — wykazali najlepsze tradycje żołnierza hallerowskiego z Rafajłowszczyzny.

Od 17-go stał w ogniu kap. Szczepan ze swym batalionem. A dopiero 22-go, gdy ostatecznie zapędy wroga przełamały się, mógł swój hufiec z nami złączyć.

* * *

Trzy bataliony II Brygady, dwa 2-go pułku i jeden 3-go, przebyły bój pod Gruziatynem, jeden z najcięższych, jakich byliśmy świadkami.

Okupiły swe zwycięstwo, swój sukces powstrzymania zapędów wroga—krwią serdeczną.

W skwarne lato, w ciszy letniego południa—głosi mitologia starosłowiańska—chadzała polami Przypolnica i kosiła niemrawych, o życie przyprowadzała nie-ruchających się, zażywających, gdy czas robót, wy-wczasu...

Kiedys legenda opowiadać będzie o Przypolnicy, co to kosiła tych właśnie, co się najbardziej ruchali, co nie znali słowa wywczas, wypoczynek, bezruch, beczyn.

Ach, iluż już złożyliśmy w II Brygadzie w ofierze Przypolnicy!...

Takie drogie, młode postaci, jak chor. Barys i chor. Gołąb, druhy miłe, serca pełne żaru—co to nam legły na przedpolu, wiodąc swe plutony w bój a rażone w chwili zwycięstwa swych oddziałów...

Kazimierzu Kapałka, cichy pedagogu, którego ciało złożyliśmy w uświęconem męczeństwie „campo santo“ Chełmu... Pamiętam ostatniej Nocy Wigilijnej, gdy po północy zeszliśmy się podle drutów kolczastych, siedli na obrzeżu rowu, patrzeli w roziskrzone niebo i opalizujące śniegi, wschluchiwali się w ostrze-liwania się placówek—a Tyś na głos marzyć począł, jak to kiedys zawód nasz nauczycielski wykonywać będziemy inaczej... gdzieindziej... Jakiś swym cichym, kojącym głosem wypowiadał hasło przebudowy charakterów, przetapiania serc w przyszłej organizacji szkolnictwa narodowego. Ty biedny suplencie krakowskiego gimnazjum—coś zginął jako rycerz polski u granic...

A ta pięćdziesiątka bezimienna, starzy żołnierze II Brygady, poległi pod Gruziatynem. Nazwiska Wasze przejdą do listy strat, do złotej księgi tych, którzy zaszczyt mieli poledz dla Sprawy. Znowu o kilka kart nabrzmiewa nasza złota księga... Przebyliście drogę przez Pantyr, przez karpackie przełęcze, całą huculsczczyznę, kroczyliście szlakiem rycerzy Wołodyjowskiego na pograniczu Wołoszy, trzebiliście wroga z jarów besarabskich, strzeegliście granic etnograficznych polskich, grzęznął w mokradłach i uroczyskach poleskich, przez dwa lata staliście, wy szarzy, bezimienni żołnierzykowie, na froncie podwójnym—bo i przed nieprzyjacielem i na czele narodu... Stapia się garstka tych, co z Krakowa wyszli, co wszystko przetrwali. Mnożą się mogiłki. Lecz rośnie prawo. Prawo, oparte na ofiarach, na dowodach czynu, na okupie krwi. Zmarwiało znów pięćdziesiąt ciał młodych, zwiększając zarazem ten pomost, rzucany przez młodzież narodu ku przyszłości, ku celowi...

Wy, którzyście żywi w głębi kraju i którzy przejdziecie ku świetlanej przyszłości po tym pomoście—pogłębiajcie w sobie poczucie, z jakiego materiału on był zrobiony...

...Oto prowadzą naszych rannych oficerów. Jest za pozycją droga leśna. Nieprzyjaciel jest w nią do-kładnie wstrzelany i co chwila z piachu wykłwita skłębiony słup, rozpryskują się złomy granatowe, chrzeszczą i jęczą rozłupane gałęzie, zaorują się we wrzoscach zegary szrapnelowe, z świstem rozbiegają się snopki kulek szrapnelowych. Tą drogą ogniową schodzą w tył nasi ranni oficerowie. Jeden z oficerów austriackich, który w naszym pobliżu stał na tej drodze, powiada mi: „Nigdy tego widoku nie zapomnę. Tak kroczą bohaterowie“. Acz ból przeszywa cały organizm, ani jęknął; przeciwnie: uśmiech szczęścia, pogoda spełnionego chwalebnego obowiązku, na twarzach. „Virtus“ obywatelska i oczywistość faktu. Siła rzymska i prostota japońska. Aleją leśną ciągną ci, co mieli szczęście przejść za Polskę przez chrzest krwi. Jedni na noszach; innych prowadzi dwóch wiernych żołnierzy; a tam jeden, oparłszy się o karabin, kuszykiem sunie drogą; a tu z ręką na temblaku kroczy młody chorąży i żywo opowiada, jak to tam było, gdy on napierał, a Mochy podle się broniły i jeszcze podle strzelali; a jego pluton parł i parł, a nagle uczył, że mu tak dziwnie ciepło w ramieniu...

Tak prowadzą cichego i zawziętego porucznika Mieczysława Smorawińskiego, co to jeszcze w maju zeszłego roku pod Dobronowcami patrolem wybił kilkudziesięciu wroga i ranny, zaledwo do powierzchownego podleczenia się wytrzymał w szpitalu, by wrócić na front z każdą walką nabrać coraz większej powagi i znaczenia w pułku; prowadzą z przestrzeloną twarzą podporucznika Jana Sendorka, chłopca jak dąb-czak, jednego z tych, co z karabinem na plecach przebył w czołowej kompanii pułku wszystkie boje Brygady i dorobił się w ciężkich zmaganiach godności oficerskiej; prowadzą podporucznika Henryka Serwaczyńskiego, junaka, tryskającego życiem, temperamentem, co to w chwilach spokojnych wszystkich rozweselał, a w nie-spojnych zagrzewał, człeka nieustraszonej odwagi; prowadzą młodziutkich chorążych, narybek oficerski Brygady, wiekiem młodych a doświadczeniem wojennym starych: Spirę i Wójcika, Cebulskiego i Mierzwinińskiego, co to na bagnie ranny długi czas przeleżał aż się do swoich dowlókl; prowadzą podporuczników Bursę i Polaka; porucznika Schustra-Kruka, co mimo rany w udo zostaje na linii i dalej swą kompanię prowadzi; podporucznika Michała Romaniszyna, słynnego na całą Brygadę zabijakę, co to już po raz czwarty ranny, a zawsze lekko, zawsze z humorem traktujący traf, iż w każdej bitwie kulka go się ima, lecz z każdego poranienia łatwo się wylizuje, chłopca o szerokim geście żołnierskim i rozmachu, co to jeszcze pod Oekörmezö przedarł się przez linię i narobił bigosu w... trenie nieprzyjacielskim, pod Zadobrowką dopadł z plutonem okopów nieprzyjacielskich i zagarnął całą ob-sadę, a teraz pod Gruziatynem wysunął się pod pozycję wroga, wdał w walkę na bagnety, został obsypany granatami ręcznymi i zdołał się wycofać tylko z... dwoma ranami: kłótą w dłoń i kulą w udo. Nic to—zostaje w linii, dalej swą kompanię prowadzi a ino trochę kuszykiem chodzi... Prowadzą koło nas podporucznika Władysława Czaplińskiego. Ma przestrzeloną nogę i leżąc na noszach spokojnie pali papierosa. Wokół wściekle biją Moskale, gwiżdżą kule. Siedzimy w rowku

przydrożnym. „Natychmiast nosze do rowu!“ Jeszcze nam rannego dobiją. A potem, w chwili spokojniejszej, unoszą porucznika lasem w głąb...

Inną drogą zwożą w głąb rannych II batalionu 3 pułku. Tędy odchodzą starzy wychowankowie pułkownika Hallera, bohaterzy rafajłowscy, podporucznik Parafiński, podporucznik Kwaciszewski, chorążowie — Profic i Kahl, Hyc i Quirini. Przestrzeloną twarz ma podporucznik Bogusław Szul, co to od skauta przeszedł w tych dwudziestu kilku miesiącach wojny proces zmęczenia, stał się prototypem młodzieńca, łączącego wybitne cnoty żołnierskie z wysokim poziomem kulturalnym, bard 3-go pułku, twórca niezliczonych piosenek obozowych, cichy marzyciel a przytem rycerzyk, pełen brawury w polu.

Od 21 czerwca wieczorem do 30-go nieprzyjacieli wyczerpany ani kusi się o następywanie. Korzystamy z tego względnego spokoju, by doprowadzić oddziały do ładu.

A już rozkaz powołuje nas na inny odcinek, przetrzuca z południa toru kolejowego na północ, porucza nowe zadania.

Nieprzyjacieli nacisnął na front legionowy. Dola- tują nas słuchy, iż przed pozycjami I i III Brygady i sąsiadujących formacji poczyną się wielka, decydująca walka.

Szybkim marszem spieszymy, jako rezerwa, w tę stronę.

W obozie pod...
w lipcu

Dr. Bertold Merwin
porucznik L. P.

Na harfie

Do braci pieśniarzy polskich

I.

Przerwijcie pieśni, jeśli — rozelkane —
Niczego więcej po nad łzy nie znają,
Jeżeli płyną z łez i łzami grają...
Smutne łzawnice, bólem zatruwane,
Rdzą stal pancerzy naszych pokrywają
I tępią ostrza mieczów hartowane...
Przerwijcie pieśni, jeśli rozelkane!

Odrzućcie liry, jeśli — przeplecione
Pachnącem kwieciem — toną w wonnej głuszy,
Sercu nie mówią nic, nie mówią duszy...
Bezdźwięczne, struny, w kwiatach uwięzione,
Są, jak, bez światła wzrok, jako słuch w Głuszy...
Krażą w nich pieśni martwe, niezrodzone...
Odrzućcie liry, kwieciem przeplecione!

Strzaskajcie harfy, jeśli — fałszem ścięte —
W każdym akordzie rozbrzmiewają zgrzytem,
Zawodzą jękiem, łkaniem i skowytem...
Harfiane pieśni, trądem łez dotknięte,

Warszawa 1913.

Wiodą w grób nocy tych, którzy za świtem
Tęsknią i idą w Jutro Słońca święte...
Strzaskajcie harfy, jeśli fałszem ścięte!

II.

Nam trzeba pieśni, coby chmury darła,
Które się kłębią nad polskimi łany
I tulą w łonie grom swój ołowiany.
Trza, by się Polska o naszą pieśń wsparła
I, zapomniawszy swą słabość i rany,
Więzienne wrota ku Słońcu rozwarła...
Nam trzeba pieśni, coby chmury darła!

Nam trza harfiarzy, co rzucają hasła
Jak złote strzały, Pieśń Mocarną grając,
I budzą martwe, myśl ich rozpalając...
Trza, by Mocarna Pieśń nigdy nie zgasła
I nie zamarła, lecz nawet konając,
By nowem hasłem, jak gwiazda rozbrzaskała...
Nam trza harfiarzy, co ciskają hasła!...

Henryk Wid

HENRYK STRENGER (Wid)

(Wspomnienie w drugą rocznicę bitwy pod Laskami)

Spełniamy obowiązek czci dla pamięci w pierwszych krwawych bojach o Polskę poległego żołnierza, — obowiązek, niestety, dotychczas zaniedbany. Wśród chaosu walk, wśród rozpaczliwego przygnębienia, jakie ogarnęło społeczeństwo polskie z końcem 1914 r. zapadło w grób niejedno imię bohatera żołnierskiego, zatarła się pamięć o niejednym szlachetnym sercu, które w krwawym uścisku śmierci bić przestało. Wśród powszechnego zamętu wojny i tragicznej troski o Polskę, spełniało się w niemniej tragiczny sposób wielkie słowo poety: «nie czas żałować róż, gdy płoną lasy».

Taką spopielałą różą wśród pożarami objętych lasów Polski — była postać sierżanta I pułku Legionów Polskich, Henryka Strengera, znanego pod pseudonimem Wida.

Charakter czysty, prawy, skryzalizowany. Dusza wzniosła, rwąca się do zaświatów piękna i prawdy poprzez tajniki artystycznych wzruszeń i naukowych dociekań. Serce gorące, płomienne, niepowściągliwe, jak i myśl jego, w radosnym zapale przesadzająca najcięższe przeszkody, — jak i ambicya jego, zuchwała wobec najtrudniejszych zadań.

Cechą dominującą umysłowości i temperamentu Wida była silna, pełna optymizmu wiara, — wiara w siebie, a przede wszystkim wiara w konieczne, ostateczne zwycięstwo polskiej sprawy; ona go wiodła na skrzydłach entuzjazmu pod Dęblin, w przekonaniu, że będzie to tylko krwawy wyłom w moskiewskim zatorze, rozpartym przed Warszawą.

* * *

Ś. p. Henryk Strenger—jak brzmi karta wojskowa l. k. 3858. Krak. Komisji Werbunkowej—urodził się dn. 10 stycznia 1888 r. w Warszawie. Tam też kończył nauki średnie. Następnie przez dwa lata przebywał na uniwersytecie w Petersburgu. Skompromitowany jednak politycznie przenosi się do Lwowa, gdzie dalej oddaje się studiom filozoficznym. Ostatnie lata spędza w Paryżu, poświęcając się filozofii ścisłej, którą studiuje w Sorbonie. Należał tam do najbardziej uzdolnionych uczniów Bergsona, przygotowywał też dysertację doktorską o intuicji w systemie Bergsona. Oprócz niego zajmowała go żywo filozofia Nietzschego, oraz myślicielstwo włoskie, szczególnie Giordano Bruno, Vico i in. W kolonii studiującej młodzieży w Paryżu cieszył się wielką wziętością dla swego talentu i pięknego charakteru, pełnego entuzjazmu dla rzeczy wielkich.

Krom filozofii ukochał gorąco poezję i muzykę, pozostawiając po sobie garść płomiennych liryków, o treści przeważnie patryotycznej, oraz wspomnienie zajmujących odczytów i pogadanek na temat muzyki polskiej i obcej, wygłaszanych w stowarzyszeniu postępowej młodzieży lwowskiej, «Życie». Nadto ogłosił popularną rzecz o Szopenie, gdzie w słowach, pełnych entuzjazmu, podaje komentarz do jego muzyki, a zarazem szczerą poezją natchnioną, zupełnie indywidualnie pojętą transpozycję jego preludjów i nokturnów na poetycką prozę.

Bardzo znamienym zarówno dla postaci Wida, jak i wyuczucia przezeń dzisiejszego momentu dziejowego, jest głośny w swoim czasie jego List otwarty do Ign. Paderewskiego. Wywołany on został przemówieniem pianisty na jednym z przyjęć podczas ostatniego jego pobytu we Lwowie, gdzie Paderewski w ostry sposób potępił zarodki wszelkiego ruchu rewolucyjnego w Polsce. Strenger odpowiedział na to, określając sąd Paderewskiego «tragiczną pomyłką, która się pomści». Śmiało to wystąpienie młodzika przeciwko nietykalnemu wówczas pianiście wywołało burzę dyskusji i protestów. Najgłośniej odezwał się w właściwy sobie sposób Karol Irzykowski w felietonie «Widnokręgu» p. t. «Dostojny bzik tragiczności». Najbliższa jednak przyszłość ukazała w całej pełni trafność przewidywań i jasność widzenia entuzjazmu owego... «bzika». Ruch rewolucyjny w Polsce ucieleśnił się w akcyi strzelców Piłsudskiego i w Legionach. A tymczasem głośny pianista z pomocą swej muzy wychwalaniem Rosyi szermował przeciw idei walki zbrojnej. «Tragiczną pomyłką» swej ideologii poparł politykę bierności, której skutki dziś mszczą się na całej Polsce.

W pamięci kolegów uniwersyteckich i towarzyszy broni pozostawił Wid jasną smugę młodzieńczości i zapału, inteligencji i koleżeństwa. Było w nim przy całej bujności temperamentu i osobistej dumy, szacowne i rzadkie u nas poczucie karności, dzięki któremu zdobywać się umiał na wielkie zaparcie się własnej ambicji, poświęcenie dla sprawy i posłuszeństwo.

Do »Strzelca« wstąpił był już dawniej we Lwowie. Potem należał do drużyny paryskiej, z którą wspólnie odbywał ćwiczenia. Na wieść o wybuchu wojny, co prędzej spieszy z Paryża do kraju. Wpada do Lwowa i od razu przyodziewa mundur żołnierski. Do Legionów wstąpił, w samym początku sierpnia 1914 r., kiedy wraz z całą drużyną lwowską zjechał był do Krakowa. Tu pozostaje do dn. 10 września 1914 r. t. j. do wymarszu I Baonu uzupełniającego, odbywając z największą gorliwością wszystkie jego ćwiczenia w Krakowie i okolicy, a następnie dzieląc losy jego od niefortunnego wyjazdu baonu do Szczucina aż po Łaski.

W baonie uzup. (początkowo por. Wilka-Rudolfa, później por. Bobrowskiego) dostał się do pierwszego plutonu I komp., wśród której rozmieszczoną została znaczna część Lwowiaków. Nicbawem jednak strzelców lwowskich na ich własne żądanie wycofano z poszczególnych plutonów i utworzono z nich osobną kompanię lwowską. Jedyny Wid-Strenger pozostał wierny plutonowi, do którego się dostał i z którym się od razu zrózł całą duszą. Bo też był to pluton niezwykle w swoim składzie, tak doskonale odpowiadający strukturze duchowej ś. p. Henryka, jego temperamentowi nieokiełzanemu, jego intelektualizmowi i pasji «filozofowania», z jakiej słynął w całej kompanii. Pluton pierwszy, zwany też «szczawnickim», ppor. Wład. Wojakowski, a raczej cała półkompania, składała się w połowie z rodowitych górali ze Szczawnicy i okolic, młodych chłopaków, śmiałych, skocznych, zawziętych na Moskali, a w dru-

giej połowie z inteligentów krakowskich, uczniów szkół średnich, literatów, artystów, profesorów, pomiędzy którymi były tak znane osobistości jak red. W. Feldman, dzisiaj redaktor «Poln. Blätter» w Berlinie, art. dram. Ant. Siemaszko i Leonard Bończa, literat, prof. Bog. Butrymowicz, historyk Dr. Marc. Szarota i in.

W takim otoczeniu znajdował ś. p. Wid potrzebną dla swej umysłowości i usposobienia atmosferę. Z góralami zbrała się od razu: w świeżej, zdrowej atmosferze góralskiej tężyzny, prostoty i humoru znalazł ujście dla swej zapalnej natury, dla swej ludowością przesiąkniętej ideologii. Wśród grona inteligentów, artystów i literatów znajdowała oddźwięk dusza jego, jako poety i myśliciela. Tu nie brakło mu nigdy przedmiotu ni towarzyszy do zapamiętałych dyskusji na temat to sztuki i literatury, to przyszłości Polski, jej ustroju państwowego, czy organizacji militarnej.

Nie zapomnę nigdy tych zacieklejczych sporów politycznych, w których zwalczały się wzajemnie dwa przeciwne typy umysłowości polskiej: entuzjastycznych optymistów, do których należał i Strenger, — i niedowierzących nikomu i niczemu skeptyków. Trwały takie spory i dyskusje nieraz nocami całymi, na słomie, w koszarach «Oleandrów» czy «Krzysztofów» krakowskich, póki nie przerwał ich oficer dyżurny energicznym Mickiewiczowskim: «Stulcież pysk do biesa!» — Niezrównane były szczególnie dysputy między ś. p. Widem a starym Siemaszką w chwilach wolnych od ćwiczeń, marszów czy warty. Siemaszko, nie gorszy od Wida optymistą, różnił się od niego metodą rozumowania. Gdy Wid w optymistycznych swych planach dawał się porywać bujnemu temperamentowi i poetyckiej wyobraźni, gubiąc się w analizie ich bez końca, — to Siemaszko usiłował wprowadzić do nich pewien... rygor wojskowy. Wysuwając z każdego faktu, choćby najmniej pomyślnego, wprost czarujące wnioski i plany, przyjmował je jako kategoryczny nakaz i jako takie przyjmować kazał wszystkim bez analizy, bez dyskusji, bez zastrzeżeń. Toteż z równowagi go wyprowadzało, kiedy namiętni dyskutanci, nie dotarłszy do ostatecznego wniosku, podczas odpoczynku kończyli spór polityczny szeptem, jeszcze w szeregu. Z pasją dawał wówczas pod siódme żebro choćby sekcijnemu Widowi — (bo z taką szarżą ś. p. Henryk przybył do nas ze Lwowa) — i strofował zawzięcie: «Stój na baczność! cicho, szal!»

Literacka gadatliwość ś. p. Strengera nie uszła uwagi i szczawnickich chłopaków, którzy z właściwym góralom sprytem umieli doskonale podchwytować liczne słabostki mieszczuchów i «pisarków». Toteż uwiecznili ją w swej ulubionej piosence plutonowej, w której dali trafną charakterystykę wszystkim swych «wybitniejszych» towarzyszy broni:

«Jest też u nas dyplomata,
Co się z księciem Wiedem brata.
We dnie jest on wciąż mówiący...» i t. d.

Podczas krakowskich przygotowań do wymarszu nie tracił też Wid czasu. Wyyskiwał wolne chwile celem teoretycznego opanowania wiedzy wojskowej. Naskupywał moc podręczników polskich i niemieckich, sporo też przywiózł z sobą francuskich z Paryża. Czytał wiele i natychmiast dzielił się nabytymi wiadomościami z nami, urządzając na własną rękę pogadanki. Toteż komendanci oddziału najczęściej jemu oddawali prowadzenie teoretycznych ćwiczeń i wykładów dla żołnierzy, zwłaszcza w słotne dni jesienne, kiedy ćwiczenia w polu znacznie ograniczano. Upamiętniła piosenka żołnierska i te momenty z życia Strengera:

«Wykład—leżą jak barany,
Książkę Wid dziś rozgadany,
na wsze strony śle forposty,
wietrzy lasy, bada mosty.
Krzyczeń musi nieboraka:
«Słuchać! — baczność! — kasarniaka!
Bo to bractwo śpi—gdy śniadanie zji,—a z Moskala sobie kpi.»
«Atmosfera jak przed burzą,
Komiśniaki dobrze służą,
Ziewa Rękas — śpi Wojdyła,
Orlicz*) szepce — «toż to piła!...»
Jinak będzie na patroli,
Gdy ich kozak lancą zgoli.
Každy wówczas w «glid» — skryje się jak żyd — Oj, miał
[racyę kapral Wid!]

Takie proste, niewyszukane składali o nim i o sobie piosenki żołnierze, którym on wzamian dawał niejednokrotnie pieśń natchnioną, zapalną, porywającą wszystkich. Cze-

*) Autentyczne nazwiska szczawnickich żołnierzy.

sto przynosił odpowiednie do chwili liryki naszych poetów-żołnierzy, niekiedy i własne, karmiąc nimi gorące serca legionistów, z niecierpliwością wyczekujące chwili wymarszu. A znaczyło to wiele dla ówczesnego nastroju wśród żołnierzy. Coraz cięższe położenie polityczne w Galicyi, haniebna historia wschodniego Legionu, spory wewnętrzne pomiędzy «strzelcami» i «sokołami», «związkowcami» i «drużyniakami», jęcząca sprawa przysięgi—wszystko to wprowadzało zamęt w niewyrobionych umysłach większości żołnierzy, napełniało ich troską i niepokojem, budziło wahanie i niewiarę. I w takiej chwili zjawienie się ś. p. Wida wśród rozpolitykowanych szeregów, z całym jego optymizmem nadziei, z całym eutuzyzmem Polaka-powstańca, miało bardzo wielkie znaczenie. Byłem świadkiem, ilu chwiejnych zdołała wiara Strengera skrzepić, ilu beczynnych poruszyć.

* * *

Aż nadszedł moment decydujący. Dnia 10 września baon opuszcza Kraków i wyjeżdża do Szczucina. Tam Wid od razu, na ochotnika, bierze udział w patrolu, z którego wraca jeden z ostatnich. Nie długo jednak danem mu było «walczyć», bo w dwa dni zostaje baon odwołany, co wywołuje nową falę przygnębienia wśród żołnierzy. Wid energicznie z nią walczy. W dwadzieścia dni później (1 października) baon znowu rusza w pole — i dopada oddziały Piłsudskiego dopiero pod Laskami.

Był to moment przygnębiający. Nie tyle przez to, że przemożne siły rosyjskie, wypadając z Dębina, przeciekać poczęły już poprzez łamiącą się linię wojsk austriacko-niemieckich, — bo z tego jeszcze nasi sobie należycie sprawy nie zdawali, — ale bardziej dla tego, że brygada została rozbitą na części i poszczególne baony detaszowane w różne strony. Kawaleria Beliny i baon II. Norwida ciągnie ku Warszawie. Baon IV (Wyrwy) ku Radomiu. Reszta (I, III, V i VI) na wschód, pod Dęblin. Przygnębienie jednak nie trwa długo, rozpływa się w ogólnym napięciu sił, w gorączkowym oczekiwaniu walnej rozprawy, która ma otworzyć wrota ku Warszawie.

Od 22—26 października trwał zawzięty bój o Laski i pod Laskami. Brały w nim wszystkie pozostałe bataliony (I, III, V i VI), i świeżo przybyły (dn. 21. X) uzupełniający, w którym znajdował się nasz Wid-Strenger, już jako sierżant I plut. I komp.

Świadek naoczny (N. Ref. nr. 493 z 3. XI. 1914) daje obraz zdarzeń w przeddzień rozpoczęcia bitwy:

»Dnia 21 października stanęły nasze oddziały w Adamowej, by stąd przeprowadzić rekonesans w odcinku między Wołą Pilicką, Garbatką, Brzustowem, Anielinem i Podgórzem. Komendant Rydz wysłał tu patrol, który pod wodzą Kruka wykrył ruch silnego oddziału rosyjskiego, idącego od Garbatki w kierunku Zwolenia. Moskale silnym ogniem powitali nasz oddział, który, ostrzeliwując się trafnie, bez strat wycofał się do Patkowa. Równocześnie inny patrol pod wodzą Zagończyka natknął się pod Brzustowem na silne oddziały moskiewskie, a w utarczce, która się tu wywiązała, padło dwóch ludzi. (Zapewne między nimi Wid-Strenger. Przyp. podp.) Patrole wykonały zadanie z precyzją, biorąc do niewoli trębaczka z 107 p.p. ros.«

Stwierdza też powyższe świadectwo »jeden z oficerów batalionu III« w liście z pola: »Od wtorku 20 października zaczęliśmy miarkować, że zanoszą się na jakąś zmianę sytuacji pod Warszawą... Niebawem i na nas przyszła kolej cofania się. Nakazano nam ten marsz odwrotny we środę rano. Pod wieczór przyszlismy do wsi Podgórze. Tu stanęliśmy noclegiem—ustawili placówki od północy i wschodu— a dowódca nasz Rydz (Śmigły) dla dokładniejszego zbadania sytuacji wyruszył sam z pierwszą kompanią na wywiady. Rano około godz. 4 alarm. Kompania wróciła z wywiadów. Wśród nich zaginęło 4 szeregowców, a oficer (recte: sierżant) Wid poległ.« (N. Ref. nr. 497 z 5. XI. 1914).

Z zestawienia wiarogodnych świadectw wynika przede wszystkim, że Wid-Strenger, jakkolwiek baon uzup. Bobrowskiego nie został był jeszcze wówczas rozdzielony po pułkach brygady, dostał się był już do 1 komp., III baonu, tej właśnie, która ruszyła była na pierwsze, przed Laskami jeszcze patrole, — że dostał się do oddziału Zagończyka, który w trudniejszym się znalazł położeniu, aniżeli półkompania Kruka, zaskoczony przez większy oddział Moskali, — że wreszcie zginął w nocy z dn. 21 na 22 października (ze środy na czwartek) i to nie pod Laskami samemi, lecz pod Brzustowem względnie Garbatką.

Widzimy tedy, że Wid legł jako pierwsza ofiara krwawej pięciodniowej bitwy, że nie zdołał rozpatrzeć się jeszcze ani nacieszyć widokiem kampanii wielkich naraz oddziałów wojsk, o jakim zawsze marzył, ale na tajnym zginął patrolu.

Z opowiadań żołnierzy wynika, że, ugodzony kulą karabinową w czoło, od razu padł bez ruchu, nie zamieniwszy z wrogiem ni jednego strzału. Koledzy usiłowali podsunąć się pod wydmę piachu, na której legł, by zbadać, czy nie ranny i ciało zabrać ze sobą. W miejscu tem jednak rozhułał się taki grad kul karabinowych i Moskale w takiej przewadze i tak szybko następowali, że nie mogło być już mowy o zatrzymaniu się i zabranu zwłok. Wiadomo z opowiadań ustnych i to, że Wid, jakby przeczuwając, iż z patrolu nie wróci, prosić miał towarzyszy broni, by go nie zostawiali rannego w ręku Moskali. W razie zaś, gdyby nie można było go już ratować, aby zabrali mu z kieszeni jakieś papiery kompromitujące, które zawsze ze sobą nosił. W huraganie ognia i zamieszaniu walki nie stało się jednak ani jedno, ani drugie. Uczestnicy patrolu, przekonani, że Wid zabity, pozostawili zwłoki jego na miejscu zgonu. Inni twierdzili, że tylko ranny. Długo więc tułała się pogłoska, której nikt stwierdzić nie mógł, a wszyscy stwierdzenia pragnęli, że dostał się do niewoli.

Dopiero w półtora blisko roku od śmierci Strengera nadeszła do Krakowa stwierdzona i autentyczna wiadomość o jego zgonie. Oto jeden z najbliższych jego towarzyszy broni, art. dram., chor. Antoni Siemaszko, dotarłszy do miejsca zgonu ś. p. Henryka, dn. 22 kwietnia b. r. donosi w liście do towarzysza swego ze sceny i pola, art. dram. Leonarda Bończy:

»Miałem sposobność być w Brzustowie, gdzie został Wid ranny na owym posterunku. Dowiedziałem się od mieszkańców, że ranny o godz. 4 i pół po poł. i opatrzony przez Moskale, zmarł jednak o 12 w nocy w mieszkaniu gospodarza Króla.—Pochowany z wieloma innymi tuż koło wsi. Przy sposobności postaram się przyozdobić grób i przybić odpowiednią tablicę na krzyżu. A więc tedy... wiadomość, że jest w niewoli, niestety, nieprawdziwa.«

* * *

Henryk Strenger pozostawił po sobie garść poezyi w rękopisie. Nie przywiązywał do nich wielkiej wagi, a jednak były one najprawdziwszym wyrazem stanu jego duszy w pierwszych miesiącach wojny.

Poezya jego i bezimienna poezya całego plutonu naszego stała się z czasem jakąś tajną skarbnicą duchową, w której składali żołnierze wszystkie nadzieje i porywy, troski i zwątpienia, bóle i tryumfy. Owa półzartobliwa, półrubasza piosenka kasarniana, którą klecił rozbawiony, bez troski humor żołnierza w »Oleandrach« czy »Krzysztoforach« rozrastała się powoli w jakąś jakby liryczną »epopeję« czy »pamiętnik« szczawnickiego plutonu. Każdy, kto czuł wewnątrz ognie porywu i umiał je jako tako w rymach wyrazić, dorzucał raz po raz jakąś strofę. Każde, ważniejsze przeżycie w polu, czy na odpoczynku, znajdowało tam swój wyraz.

I charakterystyczne. Kiedy nas gromada nędznych maruderów odpadła od oddziału zaraz po pierwszych kilku tygodniach, miesiącach walki—nie straciliśmy kontaktu z plutonem. Póki żył Wid, raz po raz przysyłał gorące, poezją przepojone listy, jakby nimi ducha chciał w nas skrzepić. Listy-poezye szły tam i z powrotem, i tak ulubiona piosenka plutonu stała się gońcem-pośrednikiem pomiędzy dawnymi towarzyszami broni, przenosząc na swych skrzydłach każdą myśl, każde uczucie żołnierskiej duszy.

Wid w tym przedziwnym, samorodnym dyalogu pieśni prym zawsze dzierżył, na najwyższy ze wszystkich, on strój swoją lutnię. Nie zapomnę nigdy ostatniej jego z pola korespondencji, w której jak zawsze, w słowach namiętnych zwycięstwo głosił i tryumf polskich żołnierzy. Ogniem swej pieśni porwać chciał tych, co zostali, tych, co beczynni, obojętni, czy bez wiary. Wołał wtedy:

»Pójdę z wami w krwawym szale
na wasz tryumf, w blask rumieni,
tysiąc ogni w was rozpale,
tysiąc zbudzę w was płomieni!..«

A w odpowiedzi na to poszła za nim w pole inna pieśń, co chciała, by »huraganem

spadła na Was, jak w reducie
by Wam w mrowiu kul zbłąkanem
odebrała lęk i czucie,
od pocisków tarczą strzegła,
gdy zwyciężym — jak pies legła

i lizała krew
z Waszych świętych ran —
do ust niosła wody dzban...»

Taka pieśń w liście poszła za Widem na dęblińskie,
piekłem rozpetane pola. Poszła z nią i ostatnia... dziesięcio-

koronówka, jako honorarium za wiersz Wida, pomieszczony
w którymś z pism krakowskich.

A w trzy tygodnie później wróciła i pieśń bez echa,
i list, i dziesięciokoronówka, z dopiskiem pocztą polowej...
»nie żyje«... Spalił się przedwcześnie jako jedna z najpiękniejszych róż młodości i zapału — wśród wielkiego pożaru Polski.
Pamięć, czci pełna, niech o nim wspomina.

W Piotrkowie, dn. 14 października 1916

Tad. St. Grabowski
sierżant Leg. pol.,

SPRAWA POLSKA W OBCYCH

G. Séailles w sprawie polskiej

Z pośród głosów szczerzej sympatyj dla Polski wyróżnia się głos prof. Sorbony p. Gabriela Séailles'a, znanego filozofa. Jest on zwolennikiem utworzenia niepodległego państwa polskiego pod egidą koalicji. W ostatnich czasach ukazała się jego broszura p. t. »Polska«, która omawia kwestję polską z punktu widzenia historycznego i politycznego. We wstępie autor zaznacza, że wojna obecna, podjęta pod hasłem wyzwolenia narodów, wysunęła na plan pierwszy kwestję polską.

Pierwszą połowę broszury poświęca historycznej analizie roli Polski, motywując tak szerokie uwzględnienie dziejów słowami Renana: »Naród — to przede wszystkim jego historia, przejścia, cierpienia, zasługi.« Stosunek autora do dziejów Polski jest pełen entuzjazmu i streszcza się w jego słowach: »Nie znam bardziej wzruszającej i wzniosłej historii, jak polska.«

Bardzo trafną opinię wypowiada autor o roli Polski w dziejach kultury europejskiej: »Kultura polska, to kultura czysto zachodnia, odrębna od Rosji. Chrześcijaństwo przeniknęło do Polski nie z Bizancjum, lecz z zachodu przez Czechy.

Była przedmurzem Europy, obroniła ją od Mongołów, a potem od Turków. Była również strażnicą świata słowiańskiego —

Była jednym z pierwszych konstytucyjnych państw Europy. Wtedy, gdy na Zachodzie wrzały walki religijne i straszne prześladowania heretyków, w Polsce panowała szeroka tolerancja.

I gdy utraciła swą potęgę a potem i byt państwowy nie przestała współdziałać sprawie wolności. W latach 1792, 1794, 1831 ruchy polskie narodowe związały Francję z Polską węzłami przyjaźni i braterstwa.

Polska musi być odrodzona, bo żyć nie przestała, bo żyje w narodzie polskim duch wolności, bo, gdy została wykreślona z koncertu państw europejskich, nie przestała z bogactw kultury wszechświatowej dzięki rozwojowi swej kultury narodowej. Słusznie pisał Lamennais: »Śpij Polsko w tem, co nazywają Twym grobem, ja wiem, że to jest tylko kolebka.«

Polski muzyk narodowy F. Chopin przemawia do całego świata. Matejko daje obraz plastyczny jej bohaterskiej przeszłości. Polska musi się odrodzić, bo jest niezbędna. Jej rozbiór zadał cios okrutny światu słowiańskiemu.

Drugą połowę książki poświęca p. Séailles politycznej stronie kwestyi polskiej. Tutaj rozumowania jego przybierają taką formę:

»Dziś sprawa polska — to sprawa międzynarodowa.

Im forma wyzwolenia Polski będzie liberalniejsza, tem będzie praktyczniejsza, mądrzejsza. Autonomia — nie wystarczy. Nie może ona posiadać trwałych podstaw tam, gdzie 1) system państwowy jest centralistyczny, 2) istnieje około 30.000 urzędników, należących z pochodzenia do większości narodowej, oczekujących na posady w Polsce, 3) w społeczeństwie wzrasta nacjonalizm ogromnej jego większości, dążąc do podporządkowania sobie mniejszości narodowych, 4) obrządek religijny większości, korzystając z poparcia rządu, dąży do jak najszerszego rozpowszechnienia się, 5) los Polski po kongresie wiedeńskim oraz Finlandyi jest żywym przykładem nietrwałości autonomii.

Kwestya polska może być rozwiązana jedynie drogą ogłoszenia niezależności. Ten, kto położył zasługi na polu pacyfizmu, t. j. monarcha Rosji, rozwiąże i kwestję polską.

Jedno z najbardziej niezależnych pism we Francyi »Journal de Peuple« przedrukował ustęp z pracy G. Séailles'a o międzynaro-

dowem znaczeniu kwestyi polskiej. Identyczne stanowisko zajmuje Compère-Morel. W umieszczonym w »l'Humanité« artykule »Zmiana tonu« wyprowadza on wniosek o konieczności dla czwórporozumienia ogłoszenia niezależności narodów uciśnionych, w pierwszym rządzie Polski, już obecnie podczas wojny, rozpatrując krok ten jako środek ku ostatecznemu zwycięstwu nad monarchiami centralnemi.

Z publicystyki angielskiej

The Fortnightly review z sierpnia 1916 roku zamieszcza artykuł p. J. Coudurier de Chassaigne p. t. »Przyszłość Polski.« Autor surowo osądza przeszłość Rzeczypospolitej, niezłaczliwie wyraża się o zdolnościach państwowotwórczych Polaków i pesymistycznie przedstawia dzisiejszy stan naszych sił narodowych. Polska w wyobraźni angielskiego polityka przedstawia się jako wyludniona pustynia zniszczona ogniem i mieczem: »większa część dzieci poniżej lat sześciu i starców poniżej lat 60-ciu wyginęła doszczętnie; dzieci od lat 7—15 jęczą w obozach koncentracyjnych.« Sprawę polską powinna rozstrzygnąć koalicja na podstawach »wolnych od sentymentalizmu« tak, by »Polacy przestali mieć spokój swoich sąsiadów.« Utworzenie niepodległego państwa polskiego nie leży w interesie koalicji, zwłaszcza Rosji; Polacy z jednej strony okazują mało talentu organizacyjnego, a z drugiej — fanatyzm katolicki — przychylili by się mogli za radą Watykańu ku Austrii. Obdarzyć ich tedy można tylko »umiarkowaną autonomią« (»a mitigated autonomy«, »a wise and sufficient measure of home Rule«), co wpłynie na Polaków jako kuracyjny środek wyzwalający ich od dotychczasowych przywar historycznych. Rosya zawaruje sobie kontrolę nad finansami, dyplomacją i polityką ekonomiczną. Oto maksimum koncesji, jakie dać można Polakom; »Dać im więcej — znaczyłoby popełnić szaleństwo« (»to give them more would be folly«).

The Edinburgh Review z lipca 1916 zamieszcza studium prof. Bernarda Paresa p. t. »Nadzieje i cele Rosji«. Rosya po wojnie nabędzie pędu liberalnych reform. Sojusz angielsko-rosyjski ostoi się mimo przeszkód i trudności. Polska uzyska jedność »pod egidą rosyjskiej armii i rosyjskiego rządu«.

Polski Korpus Posiłkowy w prasie szwedzkiej

»Dagens Nyheter« z 21 września podają dłuższy komentarz do telegramu o nadaniu Legionom nazwy polskiego ochotniczego korpusu. Oto kilka ważniejszych ustępów.

»Legiony odznaczały się zawsze bezwzględną pogardą śmierci i upartą wytrwałością. Wiele razy stały się też przedmiotem szczególniejszego uznania ze strony komendy armii i nyszały procentowo największą liczbę odznaczeń za osobistą dzielność.«

»Z początku oceniali sfery zawodowych wojskowych Legiony z pełnym niedowierzaniem: lekceważono wartość tej improwizowanej organizacji. Przebieg wojny obalił jednak to mniemanie, udowadniając, że entuzjazm znaczy więcej niż mechaniczna tresura.«

»Nowe uznanie, które obecnie spotyka Legiony, ma swe interesujące tło polityczne...« Austrya uznała pierwsza tytuł obywatela Królestwa Polskiego...

»Legiony zaś są klejnotem Polaków: we wszystkim co pomnaża samodzielny charakter i odrębność narodową tej formacji, widzą Polacy rękojmię spełnienia nadziei lepszej przyszłości.« »Stąd też postanowienie cesarza Franciszka Józefa posiada niezaprzeczenie treść polityczną.«

Dziennik przypomina pogłoski o mającej powstać armii polskiej, cytując świeży artykuł »Manchester Guardian« w tej sprawie i wypowiada zapatrywanie, że nie byłoby trudnem powołanie do życia prowizorycznego rządu polskiego, któryby proklamował przyłączenie się nowego państwa do mocarstw centralnych; na tej podstawie możnaby stworzyć nową armię w sile co najmniej półmilionu żołnierzy.